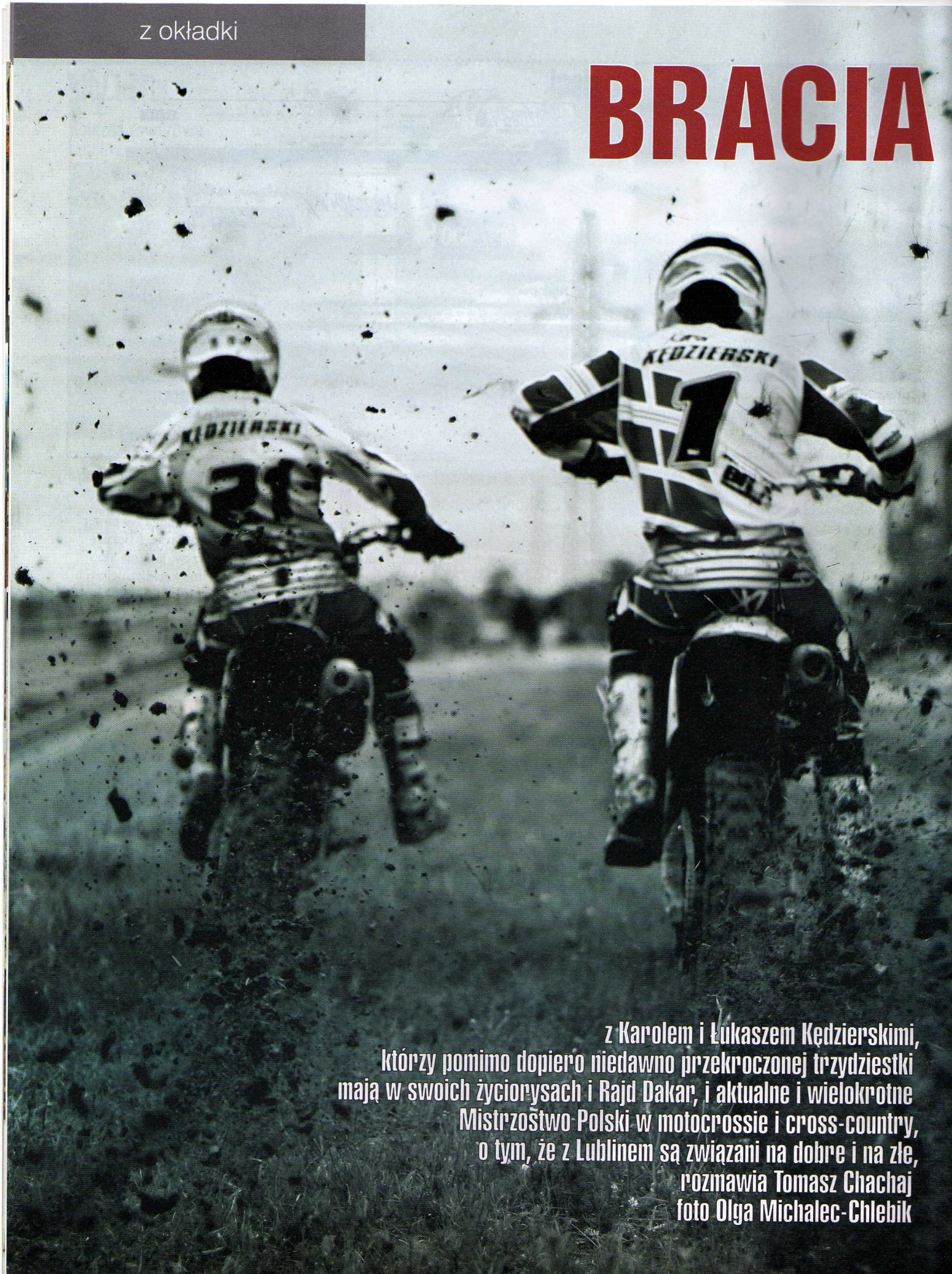
BRACIA



z Karolem i Łukaszem Kędzierskimi,
którzy pomimo dopiero niedawno przekroczonej trzydziestki
mają w swoich życiorysach i Rajd Dakar, i aktualne i wielokrotne
Mistrzostwo Polski w motocrossie i cross-country,
o tym, że z Lublinem są związani na dobre i na złe,
rozmawia Tomasz Chachaj
foto Olga Michalec-Chlebik

Obaj jesteście Mistrzami Polski, ale który z Was jest lepszy?
Karol: – Ha, trudno powiedzieć, kto jest lepszy, bo często startujemy w różnych kategoriach, na motocyklach różnych klas. Poza tym mnie odpowiadają inne tory, Łukaszowi bardziej pasują inne. Kiedy ścigamy się razem, ta nasza rywalizacja jest bardzo ostra. Bywało tak, że jechaliśmy bardzo blisko obok siebie. Któryś z nas o coś zahaczył czy skoczył w taki sposób, że groziło to upadkiem i nawet mogliśmy nie ukończyć wyścigu. Czasem wygrywam ja, innym razem Łukasz, ale różnice między nami bywają minimalne.

– Jednak kiedy tworzycie zespół, jesteście niepokonani...
Łukasz: – To nie tak, akurat w ubiegłym roku udało nam się zdobyć zespołowe Mistrzostwo Polski. Jest u nas wiele dobrych teamów, z którymi nie zawsze wygrywamy.

– Skromność przez was przemawia. Od zawsze tworzycie zgrany duet?
Karol.: – Chyba tak. Kiedy mieliśmy 8–9 lat, mama zapisała nas na judo. Chodziliśmy zawsze razem. Wspólnie zapisaliśmy się do sekcji motorowerowej w warszawskim Pałacu Młodzieży. Zawsze robiliśmy podobne rzeczy. Od początku uprawiamy sport razem. Wspólnie też zarabialiśmy pierwsze pieniądze.

– Wcześnie musieliście usamodzielnić się...
Karol.: – Mama jest nauczycielką. Wiadomo, że z pensją w tym zawodzie bywa różnie. Sami musieliśmy uzbierać pieniądze na sprzęt. Zaczynaliśmy od zbierania kapsli od butelek. Niedaleko miejsca, w którym mieszkaliśmy, odbywały się koncerty rockowe. To były dla nas żniwa. Za pierwsze zarobione pieniądze kupiliśmy sobie motorynki. Później uzbieraliśmy na motorowery Simsony. To był nasz pierwszy kontakt z motoryzacją. Nie ukończyłem nawet 18 lat, kiedy podjąłem swoją pierwszą pracę u jubilera.
Łukasz.: – Zbieraliśmy też złom. Udawało nam się sprzedać trochę miedzi, ołowiu i tak ciułaliśmy po parę groszy. Musieliśmy sami zarabiać na uprawianie sportu. W połowie lat 90. koszty serwisu i zakupu sprzętu były dla nas kosmiczne. Wtedy jeździliśmy na motocyklach, w których można było coś pokombinować, podorabiać. I tym sposobem mieliśmy te motory coraz lepsze. Sprzedawaliśmy jeden, kupowaliśmy drugi. W końcu udało nam się uzbierać pieniądze na stare motocykle wyczynowe. Remontowaliśmy je. Kosztowało nas to wiele pracy i dlatego szanowaliśmy te nasze motory trochę bardziej niż ci, którym zdobycie ich przychodziło łatwiej.

– To pewnie teraz jeździcie na motorach-cudeńkach?
Łukasz: – Sport, który uprawiamy, wymaga od nas samodzielności. Połowę części kupujemy





w sklepie. Resztę robimy sami w warsztacie. Na spokojnie rozkręcamy cały motor, potem składamy go z powrotem. Oczywiście można kupić motocykl w sklepie i pojechać nim na zawody. Te, na których jeździmy, nie odbiegają wiele od standardowych, ale są przez nas dopieszczone. Lubię naprawiać sprzęt, ale nie lubię masakrować swojego motocykla. Dlatego unikamy startów na torach nieprzewidywalnych. Na takich torach łatwo o kontuzje i nietrudno uszkodzić maszyny, co oznacza także wyrzucenie pieniędzy w błoto. Takie starty nie sprawiają nam radości. Lubimy takie zawody, w trakcie których każdy daje z siebie wszystko. Wszyscy stają na maszynach, każdy dojeżdża do mety zmęczony, ale – można powiedzieć – w jednym kawałku. A wygrywa najlepszy.

– Trzymanie się razem nadal pomaga?
Karol: – Na pewno tak. Nawet koszty paliwa czy dojazdów na zawody dzielimy zawsze na połowę. Poza tym prowadzimy wspólnie firmę. Ostatnio nawet rozszerzyliśmy działalność. Rozbudowujemy przyczepy campingowe, w których można umieścić motory, łóżko i inny sprzęt i podróżować. We dwóch jest nam łatwiej.

– Mówi się o Was „dwa najlepsze śrubokręty w Polsce"...
Karol: – Może wzięło się to stąd, że mimo tego, że powstaje wiele serwisów w Polsce, to wiele motocykli trafia ostatecznie do nas. Od blisko dziewięciu lat prowadzimy razem autoryzowany warsztat. Do Kędzierskich ludzie przyprowadzają taki sprzęt, z którym wielu majstrów w Polsce już „walczyło", a motor nadal strzela, prycha i nie chce jechać. I jeszcze nam się nie zdarzyło, żebyśmy nie naprawili tych najtrudniejszych przypadków.
Łukasz: – Jak uda nam się taki sprzęt naprawić i jeszcze widzimy, że klient jest bardzo zadowolony, to i my mamy z tego wielką satysfakcję. Poza tym to są nasze pieniądze. Tak zarabiamy na życie. Przez wiele lat musieliśmy każdą złotówkę prześwietlać kilka razy. Prowadziliśmy oszczędny tryb życia. Nawet teraz, kiedy możemy sobie pozwolić na trochę więcej, to dostrzegam, że przyzwyczajenia pozostają i ciężko je zmienić. Chociaż czasem zadaję sobie pytanie, czy nie możemy wziąć z życia czegoś więcej niż starty i treningi.

– I jak brzmi odpowiedź?
Karol: – Nie chodziliśmy po restauracjach czy dyskotekach, ale za to uzbieraliśmy fundusze na ważniejsze dla nas cele. Ja przygotowuję się do budowy domu.
Łukasz.: – Mnie udało się uzbierać pieniądze na własne mieszkanie, w którym mieszkam ze swoją dziewczyną.

– A właśnie... rywalizowaliście kiedyś o dziewczyny?
Karol.: – Nie, bo ja wolę brunetki, a Łukasz blondynki (śmiech).

– Elementem uprawiania sportu są też podróże po świecie. Łukasz, startowałeś w Rajdzie Dakar, mając zaledwie 21 lat...
Łukasz: – Tak, trafiło mi się jak ślepej kurze ziarno. Zaczęło się od tego, że Marek Dąbrowski doznał kontuzji. Wszystko było przygotowane, z wpisowym

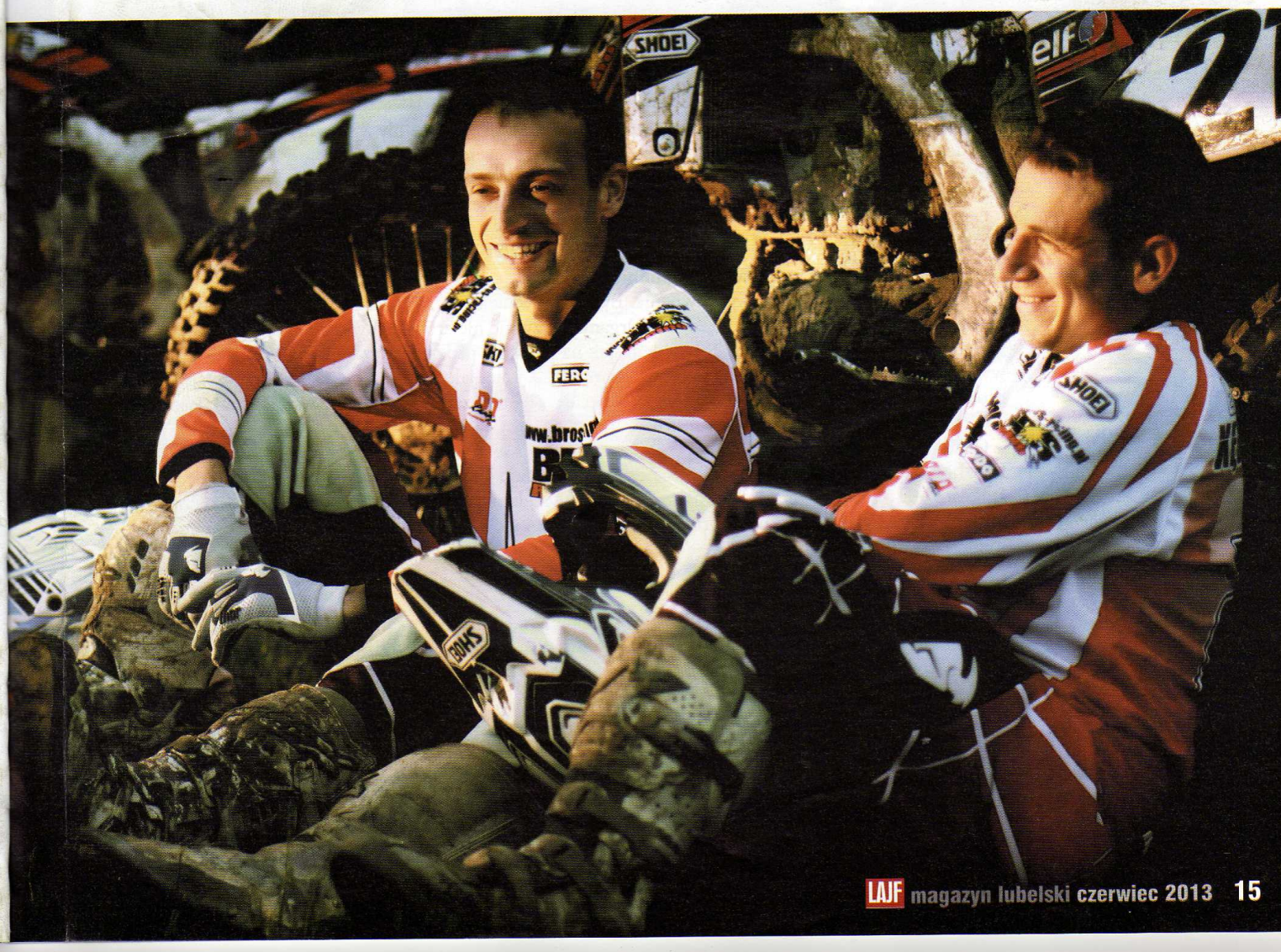
włącznie. Pozostawało tylko pytanie, czy poradzę sobie, jadąc na tak dużym motorze. Szefowie teamu zdecydowali, że jadę.

– Ciężko było?
Łukasz.: – Nawet ci, którzy startowali tam wiele razy, przyznali, że trafił mi się ciężki rajd. Organizatorzy stworzyli zawodnikom ekstremalne warunki. Były takie momenty, że psuł mi się motor i stałem dwie godziny. Nie mogłem jechać dalej. Zdarzało się, że na metę etapu przyjeżdżałem bardzo późno w nocy. Miałem wiele wywrotek, jadąc w ciemnościach. Dodatkowo jeszcze doznałem kontuzji. Zerwałem więzadło kciuka. Miałem opuchniętą rękę. Bardzo mnie to bolało. Na szczęście w trakcie rajdu organizatorzy zarządzili trzy dni przerwy po to, żeby pozbierać wszystkich opóźnionych uczestników. To było dla mnie zbawienne. Przezwyciężyłem ból, zaleczyłem kontuzje i dojechałem do mety.

– Zdarzały się niespodzianki?
Łukasz: – Bardzo często. Na przykład wiele razy przebiegały mi na trasie zwierzęta. Poza tym, tam się rozwija duże prędkości. Jedna chwila nieuwagi i może być po rajdzie. Zawsze można odpalić tak zwaną boję ratunkową i wtedy przylatuje helikopter i zabiera do szpitala. To jednak równa się z zakończeniem udziału w rajdzie, a ja chciałem dojechać do końca. Dakar wspominam jako ekstremalną przygodę.

– Podobno ekstremalnie bywało też na tak zwanych sześciodniówkach?
Karol: – Rzeczywiście, uczestniczyliśmy wielokrotnie w tych rajdach. Chyba najbardziej zapamiętałem start w Meksyku. Tam bardzo dokuczała zawodnikom zmienna pogoda. Jednego dnia było upalnie, a nazajutrz lał rzęsisty deszcz.

– Wychowaliście się w śródmieściu Warszawy, startowaliście w wielu miejscach w Polsce, ale ciągnie Was do Lublina…
Karol. – Od wielu lat startujemy w lubelskim klubie KM Cross Lublin. W Lublinie panuje wspaniała atmosfera. Zaczęło się od znajomości z ludźmi. W klubie jest wielu młodych sportowców, pasjona-





tów. Jesteśmy jak jedna wielka rodzina, to przyciągnęło nas tutaj. Tytuły Mistrzów Polski zdobywamy dla tego miasta. Tu są nasze serca. Jesteśmy z Lublinem na dobre i na złe.
Łukasz: – To, co odczuwamy w Lublinie, nie zdarzyło się nam w innych miejscach w Polsce. Mam na myśli poczucie wspólnoty i współodpowiedzialności. Cenię to, że przedkłada się tu interesy klubu nad swoje własne.

– A jak czujecie się na zawodach w Lublinie?
Karol.: – Znakomicie. Tak dla porównania. Byliśmy niedawno na zawodach w Chełmnie. Padał ulewny deszcz. Tor zamienił się w bagno. Organizatorzy nic nie zrobili, aby spuścić wodę i poprawić tor. W Lublinie, jeśli jest jakiś problem, jak na przykład padający deszcz, to od razu ludzie są wysyłani z łopatami na trasę, żeby poprawić warunki. Z kolei jak jest susza, to odwrotnie, tor jest bronowany, polewany. Widać, że dba się tu o bezpieczeństwo zawodników. Nie wszędzie tak jest.

– Gdzie można Wam kibicować?...
Karol: – Najczęściej zawody odbywają się na torze na Majdanku i w Bychawie.
Łukasz.: – To są ciekawe różnorodne tory. Ten na Majdanku nie należy do najłatwiejszych. Można na nim wykonywać podwójne i potrójne skoki. Są zrobione tak, żeby poradzili sobie na nich również mniej zaawansowani zawodnicy.

– ...a gdzie spotkać Was prywatnie?
Karol: – Wieczorami, szczególnie w okresie wakacyjnym, chętnie bywamy na Starym Mieście. To nasze ulubione miejsce w Lublinie. Mamy kilka pubów, do których chodzimy najchętniej... ale nie będziemy robić im reklamy (śmiech).

– Polecacie motocross młodym ludziom?
Łukasz: – Jak najbardziej. Ogromnym plusem Lublina jest też to, że kiedy przychodzą do mnie ludzie i pytają, gdzie można w Polsce zapisać się do klubu i zacząć uprawiać tę dyscyplinę, to odpowiadam, że właśnie tu, na miejscu, w Lublinie. Gdy startujemy w innych rejonach Polski, polecenie klubu, w którym można rozpoczynać uprawianie motocrossu, już nie jest takie proste. Młodym ludziom możemy powiedzieć, że często świadectwa z czerwonym paskiem nie wystarczą w życiu.

Sport pomagał nam przezwyciężać życiowe trudności. Nauczył nas, jak pokonywać ciężkie sytuacje. Motocross i sport w ogóle wyzwala z bierności i uczy wytrwałości. Dzięki sportowi poznaliśmy też wspaniałe uczucie zwycięstwa.

– To trudne kondycyjnie hobby, jak długo jeszcze zamierzacie uprawiać motocross?
Łukasz: – Ja bardzo nie lubię planować. Wolę działać spontanicznie. Często jest tak, że nawet nie wiem, gdzie jedziemy za tydzień. Kiedy miałem poważną kontuzję, chodziłem po lekarzach i zastanawiałem się, czy to nie jest już koniec. Jednak nadal jeżdżę, chociaż często odczuwam ból po zawodach. Ból jest wpisany w ten sport. Ale też nie można go uprawiać bez opamiętania. Trzeba to robić z głową. Wtedy można uprawiać sport motorowy bardzo długo.
Karol.: – Motocross w ostatnich latach był całym naszym życiem. Dużo czasu i środków poświęcamy na starty, treningi siłowe i na motorach. Niedawno w zimie byliśmy w Hiszpanii. Myślę, że jak mi zdrowie pozwoli, to będę jeszcze jeździł długo, długo. Są tacy zawodnicy, którzy mają po 45-50 lat, osiągali już sukcesy i nadal jeżdżą motocyklami, i dobrze się bawią. I reprezentują wysoki poziom. Ja chciałbym pójść w ich ślady. Chcemy uprawiać sport tak długo, jak będzie nas to bawiło. W najbliższym czasie zamierzamy zrezygnować ze startów w dyscyplinach cross-country, bo nie mamy w kraju konkurencji. Skoncentrujemy się na motocrossie. Nawet na zawodach niższej rangi.
Ze sportu chcemy nadal czerpać radość. ■

Aktualni Mistrzowie Polski w motocrossie i cross-country. Reprezentując klub KM Cross Ekoklinkier Lublin, Karol wywalczył w ubiegłym roku tytuły w klasach MX Open, MX 2 i Senior 1. Łukasz był najlepszy w klasach MX 1 i Senior 2. Tworząc team wspólnie z Maciejem Więckowskim, zdobyli również zespołowe Mistrzostwo Polski.

